Rok I. **Niedziela** Nr. 2.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 11. Października 1874.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński.** | Przedpłata ćwierćroczna 2 złp. Ogłoszenia po 6 grp. od w. | Wydawca: **Tytus Daszkiewicz.**

Kochani Czytelnicy!

Jeżeli się Wam tamten piérwszy numer „Niedzieli“ spodobał, to Wam przy tym drugim dajemy następujące rady.

Nie poniewierajcie, nie plamcie i nie podrzyjcie tych arkuszy, jeno składajcie je do skrzynki, albo na półce, a jak się uzbiera cały rok, albo pół roku, to będziecie mieli z tego grubą i bardzo pożyteczną książkę.

Bo to co się tu w „Niedzieli“ pisze, to nie na jeden dzień, albo tydzień, to na całe życie może Wam służyć jako wierny przyjaciel i poradnik.

Dobra książka, to skarb nieoceniony. Ona i od karczmy, i od nudów, i od grzéchów obroni, a do cnoty pobudzi; ona pocieszy i rozweseli; ona nauczy miéć ufność w Bogu, nauczy cierpliwości i wytrwałości, których mianowicie w dzisiejszych czasach tak bardzo potrzeba.

A jeżeli tam u Was gdzie księdza może już nie ma, albo jest daleko, to o ileż bardziéj ta „Niedziela“ będzie Wam potrzebna! Oj, wtedy namawiajcie i drugich, żeby sobie téż tę gazetę zapisali, nie dla tego, żeby pisarze téj gazety na niéj zbogacić się mieli, bo oni na to „Niedzieli“ nie wydają, ale żeby stroskane, spragnione i nieszczęśliwe dusze poczciwych katolików naszych coraz więcéj czerpały z niéj ochłody, jakoby ze źródła wody żywéj.

Jeżeli zaś kto u Was skąpy, a żałuje sobie tych parę groszy wydać, to wy skąpymi nie bądźcie, tylko bo bratersku się z nim dzielcie, a pożyczcie mu téj gazety, albo mu ją głośno czytajcie. Bo jeżeli Zbawiciel nasz mówi, że kubek wody podany bliźniemu w imię Jego nie będzie bez zapłaty, to o ileż bardziéj nagrodzi P. Bóg ten kubek wody żywota wiecznego, jaki dajemy bratu naszemu, gdy go pojémy czystą krynicą Wiary naszéj Świętéj!... A więc jeszcze raz mówiémy: nie bądźcie zawistni, a skarbów duchowych przed braćmi nie zamykajcie, tylko się niemi dzielcie, jak Bóg przykazał.

A jeżeli kto nie wié, jak sobie tę „Niedzielę“ zapisać, to niech się jeno w mieście spyta na poczcie, a tam mu wszystko powiedzą, choćbyście się téż i niekatolika pytali, byle uczciwego człowieka. Bo „Niedziela“ nikomu w drogę wchodzić nie chce. Ona się nie pyta o zmienne i znikome rządy tego świata, tylko Wam przypominać pragnie prawa i rządy tego Wielkiego Króla, co to nad wszystkimi panuje królami, a co kiedyś sądzić przyjdzie żywych i umarłych!

Bo „Niedziela“ nie chce wam radzić, jak tam poczynać sobie macie w gminie, w sądzie, we wojsku, przed urzędem, w obec jakich tam nieprzyjaciół ciała; jedno wam radę daje, jak żyć macie i jak sobie postępować, żeby nie stracić siły w obec nieprzyjaciół duszy waszéj, w obec szatana.

„Niedziela“ więc za Zbawicielem ciągle mówić będzie: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale raczéj bójcie się tych, którzy ciało i dusze wasze zatracić mogą do piekła na ogień wieczny.*

Tak o „Niedzieli“ myślcie i bądźcie jéj wierni, jak ona wam wierną jest i będzie do końca.

Na Niedzielę XX. po Świątkach.

Lekcya z listu św. Pawła do Efezów w rozdziale 5.

Bracia, patrzcież jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako nie mądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, iż dni złe są. A przetož nie bądźcie nieroztropnymi, ale rozumiejącemi, która jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym jest nieczystota, ale bądźcie napełnieni Duchem świętym. Rozmawiając sobie w psalmach i w pieśniach, i w śpiewaniach duchownych, śpiewając i grając w sercach waszych Panu. Dziękując zawsze za wszystko, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu.

Ewangelia u św. Jana, w rozdziale 4.

Onego czasu, był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Żydowskiéj ziemi do Galilei, poszedł do niego, i prosił go, aby zstąpił a uzdrowił syna jego, bo poczynał umiérać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeźli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego królik: Panie, zstąp piérwéj niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. A gdy on już stępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żywie. Pytał się tedy od nich godziny, któréj mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj siódméj godziny opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, któréj mu rzekł Jezus: syn twój żywie. I uwierzył sam i wszystek dom jego.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Pan Bóg dopuścił chorobę na syna tego królika, aby mu przez to dał sposobność szukania pomocy u Chrystusa Pana i aby przez to uzyskał wiarę i zbawienie. Jestto zwyczajny środek, którego Pan Bóg do nawrócenia grzésznikόw używa,. iż zsyła na nich, lub na ich dzieci rozmaite złe i nieszczęścia. Z téj przyczyny prosił Dawid Boga, aby grzésznikόw napełnił sromotą, iżby szukali Imienia Bozkiego. I dla nas to jest nauką. Gdy nam Pan Bóg ześle nieurodzaj, grad, drogość, wojnę, lub inne klęski, nie pragnie przez to niczego innego, tylko abyśmy przez te klęski przebudzeni z snu grzéchowego, porzucili te grzéchy i do Niego się nawrócili. To téż rozumie Paweł św. w dzisiajszéj lekcyi, gdy nas upomina, abyśmy sobie postępowali nie jako nierozumni, ale jako mądrzy, gdyż dni złe są; abyśmy rozumieli, która jest wola Boga, zsyłającego na nas te złe dni. Lecz my, niestety, nie zawsze rozumiemy wolę Bożą. Zamiast śpieszyć do Boga, popadamy w niedowiarstwo, zamiast oczyścić się z grzéchów przez prawdziwą pokutę, dopuszczamy się coraz to nowych grzéchów przez naszą niecierpliwość i szemranie przeciwko Panu Bogu, nienawiść przeciwko bliźnim. Dokądże więc dążymy, skoro się ani przez dobrodziejstwa, ani przez kary Bozkie poprawić nie chcemy? Jestto prawda, że Pan Bóg czasami zsyła na dusze pobożne i niewinne utrapienia, lub je każe złym ludziom i nieprzyjaciołom uciskać i trapić, lecz czyni to jedynie dla doświadczenia ich cierpliwości i miłości ku sobie, oraz dla oderwania ich od świata, dla zachowania ich od grzéchów i dania im sposobności do zebrania zasług wielkich, albowiem duszom pobożnym wszystko dopomaga ku dobremu, jak mówi Apostół Paweł św. w liście do Rzymian. W takim to zamiarze zesłał Pan Bóg przeciwności na Joba i starego Tobiasza. Będziemyż się mogli porównać z owemi duszami pobożnemi, jeżeli sobie utrapień, znosząc je cierpliwie, na pożytek nie obrócimy? Jeżeli tych ludzi, ktorymi się Pan Bóg jako narzędziami przysługuje, uważać będziemy za nieprzyjaciół naszych i ich nienawidzieć?

Chrystus Pan mówił do owego królika: „Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie.“ Przez te słowa chciał Pan Jezus skarcić niedoskonałą wiarę onego królika, albowiem, gdyby on był miał prawdziwą wiarę, że Pan Jezus jest Synem Boga, nie byłby Go wzywał do swego domu, ale byłby tak, jak w podobnym przypadku setnik pewien uczynił, wierzył, że Chrystus Pan, choć nieprzytomny, mógł jedném słowem cho-

rego syna uzdrowić. Wielu chrześcijan, również zasługuje, aby ich Pan Jezus podobnie skarcił, bo jeżeli im Pan Bóg w ich potrzebach wedle ich żądania natychmiast w pomoc nie przyjdzie, tracą zaraz wiarę i wszelką ufność w Boga. Takim zaś ludziom, którzy tracą wiarę i nadzieję, Pan Bóg odmawia Swéj opieki.

Wreszcie uczy nas ewangelia św., że przykład ojców rodziny bardzo wiele się przyczynia do dobrego postępowania domowników. Ów królik zaledwie uwierzył, a natychmiast wszystek jego dom nawrócił się i uwierzył w Chrystusa Pana. Ileżby to więc mogli gospodarze i gospodynie swym dobrym przykładem, swą pobożnością, częstém przyjmowaniem ś. sakramentów, łagodnością, umiarkowaniem itp. na swych podwładnych i domownikach dobrego zdziałać. Jeżeli zaś o nich żadnego nie mają starania, jeżeli im dawają zły przykład niewiarą, oziębłością, brakiem miłości bliźniego, są w tym razie gorsi, aniżeli niewierni, którzy obowiązków chrześcijańskich nie znają.

Bądźmy zawsze mocni w wierze, nie traćmy nigdy nadziei, a w miłości ku bliźnim, dawajmy im dobry przykład życia pobożnego, a Pan Bóg nas nie wypuści z Swéj Opieki i wynagrodzi nam sowicie dobrodziejstwa, które duszom bliźnich naszych wyświadczyliśmy, radością i szczęściem wiekuistém.

Święta Zitta, wzór służących.

Urodziła się w początkach XIII. wieku we wsi o trzy godziny drogi od miasta Lukki we Włoszech. Biédni, ale bardzo pobożni rodzice wychowywali ją z sumienną troskliwością i od piérwszych lat wlewali w jéj serce zasady cnoty i pobożności—w 12 roku życia Zitta weszła w służbę do państwa Falinelli.

Nigdy codziennych nie opuściła modłów, a często wśród pracy podnosiła swe myśli ku Bogu. W pracy była niezmordowaną —posłuszeństwa prędkiego i ochoczego, pokory tak wielkiéj, że ją roboty najpośledniejsze rozweselały najwięcéj. Jeżeli praca była bardzo ciężką, Zitta pokrzepiała siebie, myśląc, iż pospołu z swym Zbawicielem krzyż dźwigać będzie. Państwo swoje kochała, jako własnych rodziców, okazywała im wszelkie uszanowanie, starała się uprzedzić każde ich życzenie i rozkaz. Z tém wszystkiém Zitta wiele znosić musiała. Pan był gniewliwy, pani pyszna i kapryśna, dzieci rozpustne, inni słudzy prawie wszyscy złośliwi i bezwstydni. — Naigrawano się z biédnéj Zitty — szydzono z jéj prostoty — często oskarżano ją niewinnie przed państwem i odbierała najdotkliwsze a niesłuszne wyrzuty; wszystkim służyła za cel złościwéj swawoli. Ale Zitta spoglądała na swego naigrawanego Jezusa, ciérpliwie znosiła, jak on znosił zelżywości. Nareszcie jéj cierpliwością i łagodnością zwyciężoną została złośliwość prześladowania; spostrzeżono niesprawiedliwość względem niéj i zaczęto obchodzić się z nią grzecznie, nawet z uszanowaniem. — Co raz więcéj u pani zyskiwała zaufania, i większą część gospodarstwa pod jéj zarząd oddano. Ale się z tego nie nadymała. Pilność jéj była zawsze jednostajna — twarz wesoła, mowa przyjemna i rozsądna, odzież skromna, ale czysta. Dobra pańskiego pilnowała jak swego własnego. Lat czterdzieści ośm służyła u tychże państwa. Mając lat 60, zasnęła śmiercią, błogosławiona w roku 1272.

Kasper Karliński.

(Dokończenie.)

Tymczasem stęskniony ojciec, pan i dowódzca zamku, napróżno szukał jedynego dziécięcia; napróżno dzień cały. Rozesłał po okolicy mnogą służbę, lecz ta wróciła z niczém, donosząc tylko, iż nieprzyjaciel z wielkiém pod Olsztyn zbliża się wojskiem.

Zawrzała wojennym duchem załoga Olsztyna; z miasta i okolicznych wiosek zwozić zaczęto zapasy żywności; na wały i mury zaciągnięto działa i wielkie śmigownice*) obrócono na dolinę. Wynoszono ze sklepów proch i kule, załodze rozdawano oręż.

Na wielkiéj sali zebrali się dowódzcy i zasiedli w około stołu; na czele pan zamku. Na wyniosłéj jego twarzy malował się smutek, ręka targała zawiesisty wąs, oko patrzało groźnie. Nie mniéj piękni byli i inni dowódzcy polscy: podgolone czupryny, wielkie wąsy zdobiły ich twarze, ręce wsparte mieli

*) armaty.

na rękojeściach krzywych szablic, jakie w ówczas w użyciu były. Postacie ich odziane w białe, lub niebieskie żupany i karmazynowe kontusze z wylotami.

— Wróg nasz — przemówił dowódzca— nie bacząc na to, iż naród według praw wybrał sobie już króla Zygmunta Wazę, królewicza szwedzkiego, najeżdża nasze krainy i panem chce być naszym. Otóż przemocy téj nie zniesiem i praw naszych sponiewierać nie damy. Jutro wielkie wojsko austryjackie oblegnie Olsztyn, bronić się więc będziemy do upadłego i zagrzebiem się raczéj w jego gruzach, nim oddamy zamek nieprzyjacielowi.

— „Zdrajcą ten, ktoby chciał zamek oddać wrogowi!“ — zawołali zebrani, i miecze ich nagie groźnie szczęknęły o kamienną posadzkę.

Noc przeszła w ponurém milczeniu, a gdy młoda jutrzenka krwawo zabłysła na niebiosach i oświeciła ziemię, ujrzano w około stroméj skały Olsztyńskiéj rozłożone obozowiska nieprzyjaciela, rozbite namioty i uszykowane hufce zbrojne.

Z najwyższéj wieży zamkowéj zagrzmiały rogi, a załoga zaśpiewała tę pieśń: *Hejnał świta i t. d.* — Późniéj ksiądz mszą ś. odprawił, bo tak dzień bitwy powinni zaczynać chrześcijańscy rycerze.

Przy bramie ozwał się chrapliwy głos trąby: to poseł od Niemców do dowódzcy zamku. Wprowadzono go przed radę.

— Zacni obywatele, rzekł, mój pan, arcyksiążę Maksymilian, przyszedł pod te mury z licznemi hufcami i rozkazuje wam, abyście poddali natychmiast twierdzę, a z życiem i wolnością wyjść sobie możecie.

— Zdrajcą ten kraju, ktoby wrogom zamek oddał! zawołali Polacy, szczękając szablami.

— Oto nasza odpowiédź, rzekł dowódzca Olsztyna do posła, odnieś ją swemu panu.

— Będziecie tego żałowali, a ty dowódzco najwięcéj, rzekł poseł. Zresztą mamy środki zmuszenia cię, abyś zamek poddał natychmiast.

Po tych słowach poseł oddalił się.

Trąby i bębny uderzyły na pobudkę wojenną. Zawrzało w nieprzyjacielskim obozie i roty niemieckie jedna po drugich wysuwać się zaczęły, a szykować. Mnogo było tego ludu, a tylko szczupła załoga zamkowa; ale nikt serca nie tracił, bo każdemu pamiętne były słowa dowódzcy: „Zdrajcą, kto zamek wyda!“

Ponabijano śmigownice, pozapalano lonty, obsadzono mury i czekano w milczeniu nieprzyjaciela. A po dolinie wolno szły wojska Niemców; wyprzedzał je poseł ten sam, co poprzednio był w zamku. On to, podjechawszy pod złom muru, po za którym stał oparty o działo dowódzca Olsztyna, zawołał strasznym głosem:

— Dowódzco! zakaż strzelania do naszych, bo oto na czele do szturmu idzie twój syn rodzony! Rozsunęła się gromada Niemców i na czele jéj ujrzano służebną z dzieckiem. Zdało się, że poznawało ono ojca i wyciągało do niego rączęta. Zerwał się stary wódz i chwycił za piersi obiema rękami. Stał tak nieruchomy przez chwilę, aż dwie łzy spłynęły po zoraném latami i bojami licu, a zbladłe wargi wyszeptały: „Dziéj się wola Boża! nawet dla ostatniego dziecięcia mego nie zdradzę ojczyzny!“ I szybki jak piorun kieruje śmigownicą, porywa za lont; ogień buchnął na zapale, działo huknęło, zadymiło, i kula ojcowską wysłana ręką roztrąciła drobne ciałko dziecięcia. Na to hasło ryknęły spiżowe paszcze, siejące śmierć w szeregach niemieckich, a przeniknięta boleścią dowódzcy załoga, zmusiła wrogów do ucieczki. Zamek ocalał, kawał ziemi ojczystéj uratowany!

— Tak to przed laty, paniczu, kochano ojczyznę, mówił starzec, tak to rozumiano obowiązki względem kraju.

— I jakże się nazywał ten mężny dowódzca, ten nieszczęśliwy ojciec?

— Nie wiém mój paniczu; imienia i nazwiska nie pomni już lud okoliczny, ale pamięć wielkiego i szlachetnego poświęcenia własnego dziecka dla ojczyzny, przyrosła do tych szczątków i gruzów zamkowych, i póki skała stérczéć, póty i ona istniéć nie przestanie.

— Otóż wam powiém, mój ojcze, ten dowódzca i wielki mąż nazywał się *Kasper Karliński!*

— Cześć jego pamięci! — a za wielką duszę jego zmówmy, paniczu, paciórek.

I ukląkł siwobrody starzec na zrębie

muru, a obok niego podróżny młodzieniec, a słońce zachodziło za poprzeczne skały, oświecając krwawą łuną i gruzy zamku i dolinę i piaszczystą plichę Olsztyna.

A. W. w Kol. 1869.

Co jest piérwszym warunkiem dobrego wychowania.

Jeżeli kto dom buduje, natenczas wykopuje ziemię głęboko, kładzie w nię wielkie kamienie i dopiéro, gdy się przekona, że te kamienie będą mocną podstawą, że fundament jest trwały, buduje na nim dom. Inaczéj, gdyby dom na piasku zbudował, chociażby najlepsze brał cegły, najlepsze drzewo, chociażby najlepszych do wystawiania domu użył robotników, dom stać nie będzie, bo albo wicher go rozwali, albo téż woda go podmywać będzie, aż się zapadnie.

Jeżeli kto z zasiéwu chce się doczekać dobrych owoców, natenczas musi siać na dobrym gruncie, musi ziemię uprawiać, aby była dobrą, bo inaczéj owoc będzie lichy, a zasiéw zmarnieje.

Tak i ty, matko, jeżeli się chcesz doczekać z dziecka swego pociechy, załóż dobry fundament, bo inaczéj całe twoje zabiegi i starania na nic się nie zdadzą, jak praca owych mularzy, którzy na piasku dom budowali. A fundamentem dobrego wychowania jest Bojaźń Boża.

Jeżeli chcesz, aby nauki twoje dobry wydały owoc, musisz koniecznie serce dziecka uzyznić przez wpajanie weń pobożności, bo inaczéj z nauk twych owoc będzie lichy.

Bojaźń Boża, pamięć na Jego obecność, oddala złe myśli, chroni od grzéchu; ona jest stróżem dziecka w samotności, gdy nikt nad niém nie czuwa; ona jest pociechą dla dziecka, gdy jest opuszczone od ludzi.

Aby zaszczepiać w dziecku bojaźń Bożą, wiele masz środków i sposobności.

Przedewszystkiém pamiętaj o tém, że dziecko przez Chrzest ś. odebrało od Pana Boga łaskę Wiary; więc téż tę wiarę obudzaj przy każdéj sposobności. Zaszczepiaj w niém zasady wiary, naukę Kościoła, odpowiednio do tego, co dziecko pojąć zdoła; czego zaś jeszcze nie pojmuje, a potrzebne jest dziecku, to niech sobie wrazi w pamięć — zrozumienie przyjdzie późniéj. Głównie chodzi o to, aby dziecko nabyło tego przekonania, że to, co słyszy o Bogu, jest najważniejsze. Stąd téż pochodzi, że człowiek wszystko inne łatwo zapomina, ale paciérza, którego się, dzieckiem będąc, od matki nauczył, nie tak łatwo zapomnieć może. Przypominaj dziecku często, że P. Bóg wszędzie jest obecny, że zawsze na nas patrzy, że żaden dobry uczynek, chociażby w skrytości uczyniony, nie pozostanie bez nagrody, a żaden zły, nawet myśl zła, kary nie ujdzie. A że nauka sama nie wystarcza, bo każda nauka potrzebuje ćwiczenia, więc téż staraj się o to, aby dziecko ćwiczyło się w pobożności, aby miało często sposobność do wypełnienia dobrego uczynku. Bo taki dobry czyn sprawia wewnętrzną radość, a ta lepszym jest bodźcem, lepszą jest zachętą do dobrego, aniżeli gołe tylko nauki. Przy nauce wiary nie zaniedbuj opowiadać dziecku ustępów z historyi biblijnéj, któréj dziecko z taką przyjemnością słucha. Opowiadania np. o Józefie egipskim, o narodzeniu Pana Jezusa, przypadają do usposobienia dziecka i obudzają w niém chęć do słuchania, a nauki przy tém opowiadaniu dawane, głęboko wkorzenią się w pamięć.

Uważaj daléj pilnie na to, aby dziecko w każdéj swéj potrzebie udawało się do Boga, aby za każde dobrodziejstwo, za każdą przyjemność, nasamprzód Panu Bogu dziękowało; przez to doprowadzisz do tego, że w dziecku utrwali się nadzieja chrześcijańska; a te ćwiczenia wspieraj naukami, wykazując, jak to Pan Bóg ludźmi się opiekuje, że chociażbyśmy wszystko na ziemi stracili, spodziewać się mamy nagrody wiecznéj, i szczęścia w niebie.

Ażeby ożywiać w dziecku miłość chrześcijańską, trzeba samemu tą miłością się przejąć i w niéj dziecku dawać przykład dobry. Postępowanie z ludźmi, postępowanie z dzieckiem powinno tchnąć miłością bliźniego, a przykład najmocniéj działa na dziecko.

Opowiadał ktoś, że jedna chwila z lat jego dziecinnych głębokiém go przejmuje wzruszeniem i jéj wspomnienie jest mu najlepszą tarczą w chwili niebezpieczeństwa grzéchu.

„Było to w Wilią Bożego Narodzenia. W domu rodziców, należącym do zamożniejszych, zasiadło całe rodzeństwo do wieczerzy. Wieczerza ta rozpoczynała się uroczy-

stą modlitwą, a kończyła się upragnioną gwiazdką i śpiewaniem wesołych pieśni Bożego Narodzenia. Gdy zasiedli do stołu, służąca dała znać, że ubogi przyszedł po jałmużnę. Ojciec, nic nie mówiąc, wychodzi do sieni i wprowadza do pokoju żebraka, w najnędzniejszym, jak tylko wyobrazić sobie można, odzieniu, i sadza go do stołu. Był to staruszek przeszło dziewięćdziesięcioletni, żebrak ze śpitala. Patrzałem zawsze na ojca z przyjemnością, bo chociaż twarz jego zdawała się być surową, to jednak usposobienia jego było swobodne i humor wesoły. Dziś patrzałem na niego z niewymownèm uszanowaniem, z uroczystym nastrojem ducha, jakobym Świętego miał przed sobą. Po wieczerzy ubogi, obdarzony hojnie, płacząc z rozczulenia, opuścił dom, a ojciec odprowadził go, uchwyciwszy pod ramię, ze schodów na ulicę, bo ślisko było na wschodach kamiennych. Kilkanaście miesięcy potém ów żebrak, który ze starości cierpiał cokolwiek na umyśle, umarł, a konając, gdy odzyskał przytomność, w obec wszystkich zgromadzonych głośną modlitwę zanosił za ojca mego.“

Biada rodzicom, którzy dzieciom dawają przykład nieczułości na nędzę bliźniego! Biada rodzicom, którzy przez kłótnie domowe, przez gniéwy z sąsiadami, zamiast miłości, złość w dziecku zaszczepiają! Aby zaś dziecko w miłości się ćwiczyło, trzeba mu dawać sposobność do okazywania miłości bliźniego, do wypełniania miłosiernych uczynków, trzeba je także nauczać, że P. Bóg nas bardzo umiłował, bo wszystko stworzył dla naszego dobra, trzeba wskazywać na dobrodziejstwa, jakie mamy od P. Boga i kłaść przycisk na to, że P. Bóg żąda od nas, abyśmy Go za to kochali, abyśmy i innych ludzi kochali, a P. Jezus wyraźnie powiedział, iż po tém poznaje, że synami Jego jesteśmy, jeżeli miłość mieć będziemy jeden ku drugiemu.

Opowiadaj dziecku także często historye z życia Świętych Pańskich, lub inne moralne historye i zdarzenia, z których się pokazuje, jak to Pan Bóg nad ludźmi czuwa, jak tym, którzy długo nadużywają Jego dobroci, surową wymierza karę, a jak tych, którzy w Nim pokładają nadzieję, nigdy nie opuszcza. Bardzo dobrą jest rzeczą, opowiadać dziecku zdarzenia z własnego doświadczenia, bo te dziecko więcéj zajmują, a nie ma pewnie takiego człowieka, któryby w życiu swém nie był doznał dziwnéj Boga opieki. Pewien mąż uczony i pobożny powiadał, że nieraz był w niebezpieczeństwie utraty wiary i moralności, i że ratunek swój zawdzięcza wspomnieniu z opowiadania ojca swego, który był ubogim organistą i zawsze dzieciom powtarzał, że przez całe życie swoje dziwnie Pan Bóg nim się opiekował. Nieraz znajdował się w rozpaczliwém położeniu, bo grosza w całym domu nie było; lecz gdy się szczérze pomodlił, zawsze się pomoc zjawiała. I tak raz, powiadał on, nie było w domu kawałka chleba, ani kartofelki, i żona z płaczem prosiła go, aby poszedł gdzie pożyczyć lub uprosić co dla zgłodniałych dzieci na obiad. On poszedł do najbogatszego pana, bo Pana Boga, w kościele szczérze się pomodlił, a gdy wyszedł z kościoła, spotkała go pewna gospodyni, która mu dała parę złotych, mówiąc, że jéj się zdaje, jakoby mu za pogrzéb męża przed kilku tygodniami była za mało zapłaciła. Drugi raz znowu wieczorem, w podobném będąc położeniu, po gorącéj modlitwie położył się spać. Zaledwie usnął, ktoś zapukał do okna i zamawiając robotę, przyniósł mu naprzód pieniądze. Takie opowiadania rodziców, wzięte z własnego doświadczenia, niezatarte pozostaną w pamięci dziecka.

Nie zapominaj nigdy o tym głosie wewnętrznym, którym Pan Bóg do serca człowieka się odzywa, o głosie sumienia. Na ten głos zwracaj dziecku uwagę przy każdéj sposobności, jak np. w chwili, gdy dziecko wystawione jest na niebezpieczeństwo grzészenia, gdy zgrzészy, lub gdy zwycięży pokusę, gdy otrzyma przebaczenie, gdy dobry jaki uczynek wypełniło itp. Tém doprowadzisz do tego, że dziecko wyrobi w sobie dobre sumienie i nauczy się na głos jego zwracać uwagę.

Wreszcie ćwiczenia pobożne, modlitwa, śpiewanie nabożnych pieśni, nabożeństwo, przystępowanie do Sakramentów świętych, to są środki, za pomocą których pomnaża się w dziecku łaska Boska, a od tych pobożnych nawyknień nie tak łatwo się odzwyczai.

Chcesz, aby dziecko twoje wychowało się na dobrego i pożytecznego człowieka, aby umiało być pożytecznym człowiekiem, to jest

aby nabyło mądrości, więc pamiętaj o tém, co mówi Pismo św.: „Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości.“ Bez téj bojaźni Pańskiéj nie ma prawdziwéj mądrości, ale chyba tylko pozór; bez niéj nauki wszelkie, albo niedostateczny, albo zatruty przynoszą owoc. Wpajaj w dziecko bojaźń Bożą, a doczekasz się tego, że syn twój będzie dobrym synem Kościoła i Ojczyzny, że będzie pożytecznym dla ludzi, a tobie pociechą i chlubą.

Babskie lato.

Z dniem 22go Września wstąpiliśmy z Lata w Jesień. Ziemia w biegu swym naokoło słońca przyszła dnia tego w takie miejsce, że światło słoneczne padło też raz jeden prostopadle na głowy tych co mieszkają na *równiku*. Dnia tego od razu wszyscy ludzie na całéj ziemi mieli 12 godzin dnia, 12 godzin nocy. Ale że ziemia nie stanęła, tylko poszła daléj i w biegu swym coraz to bardziéj naszą półkulą od słońca się odchyla, więc i dzień u nas coraz krótszym, a na południowéj półkuli coraz dłuższym będzie i to aż do Bożego Narodzenia.

— Teraz też i babskie lato, mówią ludzie. Co to znaczy?

Jak kobiéta w jesieni życia miéwa niekiedy dni, tygodnie, miesiące, a może i lata wesołe, pogodne, tak i natura po chłodnych dniach Siérpnia i deszczach wrześniowych jeszcze raz na początku Października przybiéra szaty świąteczne i w całym wdzięku ciepła i światła rozwesela oczy i serca nasze.

Jednak wołamy, że to tylko babskie lato, tj. że nie długa to będzie pogoda, bo nieuchronne dolegliwości wieku, czyli nieuchronne zmiany stanu powietrza, radość tę niebawem zepsują, i wnet nastaną dni smutne, chłodne, szare, ołowiane.

Wyraz ten babskie lato ma jednakże i drugie u nas znaczenie. Nazywają tak ludzie tę pajęczynę, która w tych właśnie pięknych dniach ogromnemi chmurami spada z nieba na ziemię, owijając się naokoło drzew, domów, zwiérząt i ludzi.

Skądże ta pajęczyna pochodzi?

Jużcić, że od pająków. Ale od jakich, i jak się tam do góry dostała? Czemu naraz tak wielkiemi obłokami, czemu naraz po całéj Polsce, po całéj Europie spada z nieba na ziemię?

Tego sobie dotąd ludzie wytłumaczyć nie umieli; to się nam dziś wyjaśni i napełni rozumy nasze nowém zdumieniem nad wszechmocnością Boga, a nową wdzięcznością nasze serca.

Mówili niektórzy, że pewne pająki w tych dniach tak dużo włókna snują, że te włókna urywają się i po świecie latają. Ale to mylne tłumaczenie.

Nasamprzód pajęczyny téj jest tak dużo, że wszystkie pająki całego świata w dzień, w dwa, ani w tydzień nie mogłyby jéj wysnuć ze siebie. Wszakże to nieraz całe postronki i płaty, a tak gęsto idą, że i świata przed sobą nie widać. Muszą to więc być stare zapasy pajęczyny, co od długiego czasu po niebie się wałęsają.

Ta pajęczyna daléj nie mogła się urwać, bo kto wié, jak mocno pajęczyna do wszystkiego przylega, ten nie uwierzy, żeby nitki takie pajęcze ze ściernisk, ugorów i traw pourywały się i podleciały w górę. Coby to musiał być za wicher! Prędzéjby on wszystkie drzewa i domy powywracał, aniżeli tyle pajęczyny poodrywał ze ziemi. A do tego pamiętajmy, że babskie lato spada w dni najpiękniejsze, najspokojniejsze, w dni, w które ani prawie wietrzyka najmniejszego nie ma na ziemi.

Pewną więc jest rzeczą, że ta pajęczyna nie oderwała się od ziemi i pod niebo nie podleciała.

Więc i skądże się tam wzięła?

Nie uwierzycie — a jednak, prawda, co wam powiém.

Oto są pewne rodzaje i gatunki małych pająączków, co razem z pajęczyną, a nawet i bez pajęczyny, potrafią ulecieć ku niebu, jakby jaki balon, albo ptak skrzydlaty, choć one wcale skrzydełek nie mają.

Nie wierzycie, mówiłem, a jednak tak jest rzeczywiście. Dziś jeszcze czas, i dziś w każdym ogrodzie pajączka takiego schwytać możecie. Weźmy go na palec, chuchnijmy na niego, czego on bardzo nie lubi, a gdy chuchanie nasze stanie mu się nieznośném, to strzeli on kilku nitkami, a czasem i bez nitki uleci w górę, jakby puszek jakiego kwiateczka, i zniknie z oczu naszych. Te więc pająki z wiosną powychodziły z kryjówek podziemnych, i w pogodnych dniach uleciały po nad chmury. Tam przez całe lato bujały

swobodnie, bez skrzydeł; tam żywiły się niewidzialnemi dla nas stworzeniami, tam pajęczyny snuły, tam skoczne wyprawiały harce, a dziś, gdzie deszcze i zimna dokuczać im zaczęły, spadają znowu w dniach pięknych jesieni na ziemię, i póki sucho, póki nie zalane dziury pól naszych, nowych sobie na zimę kryjówek szukają.

Oczywiście że i pajęczyna za niemi spaść musi, zwłaszcza że zimna, deszcz i wiatry poplątały ją i powiązały w różnolite kształty.

Czy to nie cudowne?

Oj! cudowne, i więcéj takich cudów i tajemnic dotąd nierozwikłanych leży przed oczyma naszemi. *L. R.*

Ze świata.

— Ojciec Święty nowego doznał w tych dniach smutku, a to z następującego powodu:

Choć Wiktor Emanuel, król Sardyński, czyli Piemontski, odebrał Piusowi IX. kraj jego i miasto święte, to jednak rząd francuzki zostawił tam na morzu niedaleko od Rzymu okręt, nazwiskiem *Orinokko* (tak się jedna rzeka w Ameryce nazywa), niby to straż honorową dla jego osoby, mówiąc niejako do Papieża: Nie bój się, Ojcze święty, nic Cię złego nie spotka, bo Francuzi zawsze są przy Tobie, i skrzywdzić Cię nie pozwolą, a gdyby Ci się w Rzymie nie podobało, to wsiadaj na okręt i odjeżdżaj, gdzie Twoja wola, choćby i do nas w gościnę.

Tak tam ten okręt stał już cztery lata, a Włochy, choć ich to bardzo korciło, jednak milczeli, bo się bali Francuzów.

Ale od niejakiego czasu Włochy czują, że mogą być harde, bo stoi za nimi k t o ś, co ma bardzo dużo ćwiczonego wojska. Więc zażądali od Francuzów, żeby ten okręt od Rzymu sobie odjechał.

Naczelnik rządu francuzkiego, marszałek *Mak Mahon*, choć dobry katolik i przywiązany syn Kościoła, choć się Włochów nie boi, bo trzy razy od nich mocniejszy, jednak musiał w téj sprawie ustąpić, bo się pewnie bał, że gdyby nie ustąpił, toby się ten k t o ś mógł ująć za Włochami, a ten k t o ś, to dzisiaj jest znów od Francuzów mocniejszy, i mógłby naród francuzki najechać, a może zawojować.

Nie mogąc takiéj wojny brać na swoję odpowiedzialność, przeprosił Mak Mahon Ojca ś. i dał rozkaz okrętowi *Orinokko*, żeby odjechał do Francyi.

Ojciec ś. wié dobrze, że rząd francuzki nie mógł zrobić inaczéj; więc nie tylko że się o to na niego nie pogniéwał, ale nawet posłowi francuzkiemu powiedział, że dobrze położenie narodu francuzkiego rozumié, i że nie żąda od niego takiéj ofiary, jak narażenie się na nową wojnę ze srogim nieprzyjacielem.

Jednak można sobie wystawić, jak tam Ojcu ś. było na sercu, gdy zobaczył, że ostatnie państwo chrześcijańskie tak odsuwa od niego rękę i powiada:

— Namiestniku Chrystusa, opuszczamy Cię, zdaj się teraz na opiekę Bożą!

Tak, na Bożą opiekę zdał się téż Pius IX. i powiedział, że raczéj śmierć poniesie, jak żeby miał opuścić tę stolicę chrześcijańską, gdzie Piotr i Paweł ś. wiarę swoję krwią własną przypieczętowali.

Dobry pastérz życie swoje daje za owce swoje, ale téż dobry pastérz wart nagrody dobréj. Miéjmy nadzieję, że za tę wytrwałość nie minie ta nagroda Ojca ś., nie tylko w niebie, ale i tu jeszcze na ziemi, i że T e n, kto zasmucić pozwolił O j c a ś g o., T e n g o i pocieszy.

— Nasz Arcypastérz, Bogu dzięki, zdrów, i znosi los swój z poddaniem się woli Bożéj.

— Zeszłego Wtorku ksiądz Biskup Janiszewski przywieziony był nocą z Koźmina do Poznania na sądy, za to że bierzmował dzieci w dniu ś. Piotra i Pawła i dzień przedtém w Niedzielę. Skazano go znowu na sześć miesięcy więzienia, tak że teraz pono razem na 19 miesięcy osądzony.

— Zresztą nic tak ważnego nie zaszło, tylko że wszędzie księży coraz mniéj, a złodziei i rabusiów coraz więcéj.

Całe Szanowne Duchowieństwo i Obywatelstwo dbałe o religijne i moralne podniesienie polskiego społeczeństwa prosimy o łaskawe rozszerzanie „Niedzieli,“ tak żeby ją w każdéj rodzinie czytano.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.